

Andrzej Skrzypek

Polska–Rosja – stereotypy.

Planując niniejszą konferencję i rozdzielając tematy, jej organizator prof. Stanisław Sierpowski wybrał dla tego tematu z pewnością nie najlepszego referenta. Są bowiem w naszym środowisku uczeni, tacy jak Janusz Tazbir, W. Dzwonkowski, W. Karpiński, A. Giza J. Maciejewski, A. Kępiński¹, którzy mają na tym polu znaczący dorobek. Jedyne, co mogłoby usprawiedliwić ów wybór, to zainteresowanie tu obecnego dla polsko–rosyjskich relacji w XX wieku, wieku będącego przedmiotem naszej konferencji. Próbując zrealizować postawione zadanie i uważnie przyglądając się pracom swoich poprzedników doszedłem bowiem do wniosku, że dla badania stereotypów ostatniego stulecia historykowi brakuje dobrego instrumentu. Dzieła literackie, utwory sceniczne i filmowe najczęściej wcześniej brane jako podstawa analiz, były w XX wieku częstokroć narzędziem urzędowej propagandy. Jeżeli nawet twórcy mieli ochotę uwolnić się od tego jarzma, to musieli przeniknąć przez sito cenzury. W przeważającej mierze zatem, trudno stwierdzić, na ile opinie, na które możemy się powołać na podstawie tych pamiątek przeszłości, odpowiadają poglądom tzw. zwykłych ludzi, nosicieli stereotypu. Bardzo być może, że są one odbiciem ogólnych instrukcji, jak w danej dekadzie należy postrzegać przeciwną stronę, czy jako przyjaciela, czy jako wroga. Z kolei literatura drugiego obiegu jest zbyt cybernetycznie związana z tą pierwszą, zbyt często ograniczając się jedynie do zmiany białego w czarne.

Dzisiejsze wyobrażenia to konglomerat dawnych i obecnych poglądów, które lepiły podmiotowy stereotyp przez ostatnie czterysta lat. Przynajmniej do końca XVI wieku naszym głównym partnerem od wschodu była Ruś, a nie Rosja (Rossija), której nazwa i pojęcie pojawiło się dużo później. Ruś z centrum w Kijowie znajdowała się podówczas pod dominacją Polski, i to dominacją przede wszystkim polityczną, stanowiąc raczej peryferyjną część Rzeczypospolitej. Inna część Rusi walczyła o niezależność z tatarskimi Ordami, które były podówczas zasadniczym przeciwnikiem litewskiej połowy Rzeczypospolitej. Brakowało

¹ Zob. np. Janusz Tazbir, *Mity i stereotypy w dziejach Polski*, Warszawa 1991; W. Dzwonkowski, *Rosja a Polska*, Warszawa 1991; W. Karpiński, *Polska a Rosja. Z dziejów słowiańskiego sporu*, Warszawa 1994; A. Giza, *Polaczkowie i Moskale – wzajemny ogląd w krzywym zwierciadle 1800–1917*, Szczecin 1993; A. Kępiński, „Lach i Moskal”. *Z dziejów stereotypu*, Warszawa 1990; J. Orłowski, *Z dziejów antypolskich obsesji w literaturze rosyjskiej (do r. 1917)* Warszawa 1992.

przesłanek, dzięki którym Polacy mogliby odróżniać jednych Rusinów od innych, wszystkich nota bene prawosławnych, pomijając lokalną specyfikę.

Kryterium owo zaistniało dopiero, gdy w ostatniej dekadzie XVI wieku prawosławie na wschód od Karpat, nie bez intrygi jezuitów, rozpadło się na dwa odłamy: zwolenników i przeciwników unii brzeskiej. Ci drudzy znaleźli oparcie w Moskwie, która właśnie awansowała do roli politycznego centrum regionu, taktycznie współdziałając z różnymi rywalami króla Rzeczypospolitej. Na marginesie warto odnotować fakt, że zasięg rzeczonyj unii po dziś dzień wyznacza zachodnie granice Rosji (Federacji Rosyjskiej). Spór religijny dywersyfikując w konsekwencji Rusinów w oczach Polaków na swoich, uznających zwierzchnictwo papieża, i obcych czyli schizmatyków, początkowo dzielił jedynie wyższą hierarchię i być może pozostałby epizodem odnotowanym jedynie na kartach historii idei politycznych, gdyby nie dworujący sobie z praw dziejowych przypadek: wymarcie akurat w tym momencie władającej Księstwem Moskiewskim dynastii Rurykowiczów.

Rządy uzurpatora – Borysa Godunowa – daleko nie usatysfakcjonowały poddanych wywołując ich sprzeciw, a zaistniałą sytuację wykorzystali nie kierujący się żadną myślą polityczną polscy awanturnicy z różnych szczebli drabiny społecznej. Tym samym trwające po dziś dzień polsko–rosyjskie, wywodzące się z polsko–moskiewskich stosunki rozpoczęły się pod nieszczęśliwą gwiazdą – polskiej interwencji czyli osławionych dymitriad.

Najpierw moskiewski Kreml obsadziła polska załoga, ale jej zachowanie wywołało tragiczne dla nieproszonych gości powstanie. Podobnie zakończyło się drugie władztwo Polaków. Bardziej wbiły się w pamięć miejscowych rajdy grabieżczych watah lisowszczyków, swoistych „psów wojny”, które docierają do ówczesnego końca świata – Oceanu Lodowatego. W czasie jednego z takich rajdów o mało nie został, skądinąd przez przypadek, zagarnięty car, młodzieńki Michał Romanow. Zapobiegł temu przypadkowy wieśniak, legendarny Iwan Susanin, kierując żądnych łupów lisowszczyków w inną stronę.

Ów błahy incydent, w dwieście pięćdziesiąt lat później, w końcu XIX wieku, staje się motywem narodowej opery Iwana Glinki *Życie za cara*. Stalin nakazał ją wystawić, tyle że pod zmienionym tytułem, a że kochał *Bolszoi Tieatr*, nie skąpiono na scenografię. Premiera odbyła się w dniu święta Armii Czerwonej w lutym 1939 r. Przed trzydziestu laty miałem możliwość zobaczyć tę inscenizację: akt pierwszy, wieś rosyjska, nędzne chałupy, siermiężnie odziany lud płąsa w takt muzyki; akt drugi w literaturze zwany „polskim”, zamek królewski w Warszawie, wnętrze przy którym znane mi sale pałaców Włoch czy Francji uchodzić mogą za poczekalnie kolejowe, bal, na którym przepyszenie ubrani polscy panowie wraz z paniami tańczą poloneza czy też mazura. Akt trzeci, mówi o tym jak Iwan Susanin (jest on raczej

archetypem głupiego Iwaniuszki), wyprowadza w pole, a ściślej do lasu, w którym giną nie mogąc znaleźć wyjścia, owych znamienitych polskich panów śpieszących z odsieczą obleżonym na Kremlu przez ludowe powstanie. Na przykładzie tejże opery i dziejów jej inscenizacji mamy wspaniały obraz pewnego stereotypu żywego na przestrzeni blisko czterystu lat i to w trzech zmieniających się ustrojach.

Pamięć o polskiej interwencji pozostaje po dziś dzień silna. W bramie Siergiejewo–Troickoj Ławry zagorskiego klasztoru wisi żeliwna tablica, a kilkadziesiąt kroków dalej obok świętego źródła, które trysnęło gdy obleżonym przez lisowszczyków brakowało wody, stoi czwórgraniasty obelisk, na którym wyryte są (analogicznie jak na tablicy) cztery plagi, jakie w dziejach dotknęły Rosję: (jakaś) zaraza, najazd Tatarów, najazd Napoleona i najazd Polaków. W centrum Moskwy, które przebudowano w ostatnich latach, z pieczołowitością odrestaurowano cerkiewkę pomiędzy placem Maneżowym a Czerwonym poświęconą właśnie wygnaniu Polaków z Moskwy. Dalej, w głębi Placu Pięknego, tuż obok międzynarodowego logo Moskwy, cukierkowatego soboru Wasyla Błazennego stoi pomnik przywódców antypolskiego powstania: Minina i Pożarskiego.

Na tradycję tamtych lat składa się jeszcze jeden fakt, o którym wszyscy wolą milczeć – polski królewicz legalnie wybrany przez bojarów władcą Moskwy gardzi rosyjską koroną, gdyż warunkiem jej przyjęcia jest zmiana obrządku z katolickiego na prawosławny. Odręca to, przed czym nie będzie się wahać przez dwa stulecia plejada niemieckich książąt, a raczej księżniczek. Odtąd katolik staje się synonimem Polaka, a do dziś w Rosji nie ma kościołów katolickich, są natomiast kościoły polskie, jak parafia Św. Ludwika na moskiewskiej Łubiance otoczona wiankiem gmachów resortu spraw wewnętrznych. Wspomniane wydarzenia ukształtowały pierwszy rosyjski stereotyp Polaka – pysznego pana², katolika, a zarazem podstępnego grabieżcy.³

Prowadzona bez jakiegokolwiek przewodniej myśli politycznej polska interwencja w Księstwie Moskiewskim skończyła się oczywiście fiaskiem. Powracający z wojny przynieśli wszakże ze sobą określony wizerunek tego państwa. Moskwa to przede wszystkim Północ (termin Wschód był zarezerwowany dla Ordy czy Turcji). Północ to mróz, śnieg i surowy klimat, a

² Słowo, czy też pojęcie „pan” ma w języku rosyjskim bardziej ostre znaczenie niż w polskim; oznacza ono przede wszystkim posiadacza, tego który ma władzę nad kimś czy nad czymś. Najlepiej oddaje to dość wulgarne porzekadło: *Kak diela? Kak w Polsce, u kogo ch... po bolsze, tot i pan.*

³ Zwiedzając muzea w Rosji dość często napotykałem mniej więcej taki opis „Szata {naczynie, kielich, ikona etc} roboty smoleńskiej {kijowskiej etc} z XV–XVII wieku zrabowana w przeszłości, odzyskana w roku 1864”.

takowy jak pisał Samuel Twardowski ze Skrzywny, rodził surowe zwyczaje i surowych ludzi⁴. Nie był to wówczas sąd pejoratywny jak dziś, kiedy Północ kojarzy się z białymi niedźwiedziami. Równolegle, być może pod wpływem tychże lisowszczyków, którzy mieli okazję pohulać także w (zachodnio–europejskiej) wojnie trzydziestoletniej, być może pod wpływem przybyłych z rejonu śródziemnomorskiego jezuitów, a także tych arystokratów, którzy mieli możliwość bliżej zetknąć się z materialnymi efektami odrodzenia, pojawia się w Polsce niska ocena kultury moskiewskiej.

Pewnie początkowo nie było w niej nic nadzwyczajnego, ale to, co daje do myślenia, to utrwalenie i utrzymanie się tegoż poglądu w dwóch ostatnich stuleciach, gdy licznymi przykładami można go by było zanegować. W rosyjskiej beczce tak zawsze imponującej Europie bowiem potrafiliśmy dostrzec dziegieć. A to niezwykle bogaty kupiec rosyjski, o przychylności którego zabiegali Paryżanie, gdy tylko znalazł się w kulturalnym centrum Europy zgodnie ze swoimi barbarzyńskimi przyzwyczajeniami mył nogi w szampanie albo rozbijał lustra. Kropkę nad „i” stawiała obserwacja powszechna podczas działań wojennych w Galicji w 1914–15 roku, że żołnierze rosyjscy nie odróżniali nocników od innych garnków.

Na ocenę o niższości kulturalnej nakłada się stereotyp prawosławia postrzeganego przez pryzmat popa–batuszki, zapyziałego brodatego niedouka, zupełnej przeciwności dobrze wyedukowanego i gładko wygolonego księdza. Wyższa hierarchia, jeżeli już przypadkowo bywa o niej mowa, to postrzegana jest wyłącznie jako całkowicie uzależniony od władzy poplecznik caratu tudzież inspirator i bezwzględny protektor rusyfikacji. Dochodzi do tego zupełne ignorowanie prawosławnej teologii, która jawi się jako zbiór ludowych przesądów. W rewanżu prawosławni utrzymują, iż to, że katolicy czynią znak krzyża dwoma palcami, zamiast jak przystało trzema oznacza, że lekceważą podstawowy kanon wiary chrześcijańskiej: istnienie Ducha Świętego.

Ksiądz Benedykt Chmielewski w encyklopedycznych „Nowych Atenach” wydanych w 1752 r. dodawał, że Rosjanie mają skłonność do pijaństwa⁵. Ów pociąg do mocnego alkoholu jest w polskim myśleniu o Rosjanach po dziś dzień traktowany jako dogmat, a ponieważ chełpimy się, że w picu jesteśmy najlepsi, to do tej przywary odnosimy się z wyrozumiałością, tym większą, że gwarantuje ona sukces we wspólnych interesach. Można natknąć się wszakże i na inną opinię traktującą ów fenomen pijaństwa jako przymiot rosyjskiej duszy, w której jak

⁴ Cyt. za J.Maciejewski, Stereotypy Rosji i ruskich w polskiej literaturze i obywatelskim soznaniu. s. 9. [w:] *Polaki i russkije w gładach drug druga*, Moskwa 2000.

⁵ Cyt. za: J.Maciejewski, s. 11.

oceniał Kucharzewski, bezgraniczna miłość do bliźniego miesza się z okrutnym, bezwzględny i wredny postępowaniem wobec tegoż, w obydwu przypadkach bez specjalnego ku temu powodu. Ów właśnie niekonsekwentny stosunek miał od wieków cechować okrutne relacje władza–poddany⁶.

Już na początku XVIII wieku szlachta chętnie porównując swoją „złotą wolność” ze zwyczajami panującymi za granicą potępiała politykę wewnętrzną Piotra Wielkiego, chociaż ta sprowadzała się do skądinąd gwałtownej europeizacji. Pomimo tego Moskwę postrzegano jako wschodnią tyranię, „absolutum dominium” mogące wywoływać wśród wolnych Polaków tylko odrazę. Pochodzący z tych czasów stereotyp Moskwicina–Rosjanina, to obraz człowieka pełnego pokory, cierpliwie znoszącego wszystkie udręki płynące z ręki władz, a nawet na nie przyzwalającego. Tak było i za Iwana Groźnego, tak będzie za czasów Mikołaja I czy Stalina⁷. Ten właśnie przymus, wymuszona karność to w polskich oczach nie zalety, ale wady, które zawsze tworzyły obraz państwa i społeczeństwa rosyjskiego, zniewolonego przez każdą kolejną władzę na wschodni, despotyczny model.

Ową władzę personifikowali carscy czynownicy–urzędnicy zarówno w służbie cywilnej jak i wojskowej, później mieszczący się w pojęciu carskiej biurokracji. Przez jej pryzmat od czasów ks. Konstantego i Nowosilcowa Polacy będą postrzegać Rosję. Na ogół przyjmuje się, że do Królestwa zsyłano najgorsze kadry, co musi dziwić, bo na pewno atrakcyjniej było być kimś w Płocku czy Łomży niż w Tobolsku czy Archangielsku. Ponieważ duża część przysyłanych urzędników należała do niezbyt ukształtowanego w polskiej tradycji pionu policyjnego, przylgnął do nich przymiotnik „krwawy”. Urzędnicy ci dokonywali bowiem licznych aktów represji nakładając na Polaków rozmaite dotkliwe kary administracyjne. Odtąd będziemy postrzegać Rosję, jako kraj zsyłek składający się głównie z Sybiru, poza stolicami i kilkoma miastami uniwersyteckimi. Rodzi to czarną legendę katorgi.

Urzędnicy ci mieli wszakże jedną charakterystyczną przywarę – byli przekupni. Trzeba jednak dodać, że raziło to tylko poddanych pruskich, rzadziej austriackich. Na ogół nie dostrzegano, że wśród owych urzędników często bywały osoby narodowości niemieckiej, do których skądinąd konserwatywne kręgi północno–wschodnich kresów pały osobiwą

⁶ Nikt w Polsce nie zwrócił natomiast uwagi na pijaństwo jako czynnik osobistego bezpieczeństwa w systemie policyjnym, polegający na tym, że trudno pijanego oskarżyć o to, co mógł powiedzieć.

⁷ J.Maciejewski, s. 8.

sympatią⁸. Generalizując, dawna Rosja jawiła się jako kraj totalnej skorumpowanej biurokracji.

W czasach sowieckich dawną biurokrację zastąpiła wcale nie lepsza nomenklatura, której zarzucano nie tyle płatną protekcję ile bezduszość, rutynowość, niefachowość graniczącą z głupotą i totalny brak inwencji.

Chociaż Moskwa już od bitwy pod Połtawą (1712) staje się groźną europejską potęgą, to Polacy z opóźnieniem dopiero za czasów Stanisława Augusta proklamowali ją w miejsce Turcji i Szwecji „odwiecznym” wrogiem. Ponieważ przegrywali z nią w polu, na płaszczyźnie dyplomatycznej i politycznej, to szukali rekompensaty w sferze niematerialnej, ideowej. Klęska konfederacji barskiej to zdaniem rokoszan skutek krwawych metod prowadzenia wojny, właściwych jakoby wyłącznie Rosjanom. Rzeź warszawskiej Pragi opinię tę tylko potwierdziła. Odtąd Polacy, zapominając o rzymskiej maksymie „biada zwyciężonym” coraz częściej będą powtarzać pytanie – dłaczego Rosjanie muszą uciekać się do tak niehumanitarnych metod prowadzenia wojny.

Z upływem czasu ów pogląd się ugruntował. Wpływały na to kolejne fale popowstaniowych zsyłek i deportacje lat 1940–41, 1944–45 dotyczące w ramach represyjnych akcji na zasadach swoiście pojętej odpowiedzialności zbiorowej ludność cywilną. W opinię tę wpisuje się katyńska zbrodnia ludobójstwa, dla której trudno znaleźć jakiegokolwiek usprawiedliwienie. Pojęcie mordu katyńskiego stanowi skądinąd kwintesencję negatywnych polskich stereotypów Rosjan.

Po katastrofie, jaka spotkała Rzeczypospolitą w końcu XVIII stulecia, Rosję postrzega się jako tego nieprzyjaciela, który doprowadził do rozbiorów. Nie ów fakt, ale konstatacja, że inni współnicy tej złodziejskiej zmywy traktowani są dziwnie łagodnie, chociaż przecież to Prusy przywłaszczyły sobie stołeczną Warszawę i Gniezno i Poznań, a Austria prastary Kraków, musi zastanawiać. Zaktualizowaną wersję tego sposobu myślenia można dostrzec porównując wagę przywiązywaną dziś do tragicznych rocznic 1-go i 17 września. Generalnie jednak nie robiliśmy problemu z kiepskiej polityki, jaką uprawiali działacze mieniący się stronnictwem patriotów czy też w półtora wieku później ekipa Rydza-Śmigłego, Mościckiego i Becka, które w równej mierze obwiniać można o katastrofę państwa. Natomiast zwolennicy współpracy z Rosją zostali potępieni na wieki określeniem Targowica. Jednostkowy akt abolicji objął tylko kochanka carowej Katarzyny, króla Stasia, za jego wkład do kultury narodowej.

⁸ Można tu wskazać na polityczną linię wileńskiego „Słowa”.

Syndrom „Targowicy” odtąd jest stale obecny na polskiej scenie politycznej i wypada go sformułować w postaci pytania, czy dla naszej opinii publicznej jest do strawienia, a raczej do akceptacji istnienie w Polsce, zgodnie z racją stanu, prorosyjskiego stronnictwa? Dotychczasowe doświadczenia dają odpowiedź negatywną. Tak było z ks. Druckim–Lubeckim i częścią generalicji w czasach powstania listopadowego, margrabią Wielopolskim w czasie kolejnego powstania, całą lewicą z PZPR na czele w drugiej połowie XX wieku, a gdyby to zależało wyłącznie od nas to i generał Sikorski nie miałby szans zginąć jako premier. Najbardziej tezę tę wydają się potwierdzać losy takiej formacji jak Narodowa Demokracja. I chociaż zapewne nie było jej równej w budzeniu polskości przed ponad stu laty, to owe jej zasługi zawsze pokrywał cień kolaboracji z rządem carskim, a później jego epigonami. Syntetyzując odpowiedź na postawione tu pytanie trzeba powiedzieć, że uformowała się ona w XX wieku w formie nieomal dogmatu, że interesy państwowe Rosji, jaka by ona nie była, zawsze muszą się zwracać przeciwko niepodległości Polski, a prawdziwy patriota nie może stawiać sobie za cel jakiegokolwiek porozumienie z Moskwą. Jeżeli opcja wschodnia odpada, to siłą rzeczy sojusznika przeciwko Rosji trzeba szukać na Zachodzie. Już wkrótce po rozbiorach nadzieję taką budzi geniusz wojny – Napoleon, osobliwie uwielbiany przez Polaków. Jest on węzłową postacią silnej przez całe XIX stulecie w społeczeństwie polskim legendy, która chyba w każdym szczególe była odwrotnością wizerunku Korsykanina jaki odmalowali sobie Rosjanie. W tym wyidealizowanym obrazie cesarza Francuzów dziwnie lekko wybaczymy mu, że to co utworzył nad Wisłą nazwał Księstwem Warszawskim, a nie Polską. Ma go usprawiedliwiać, że wymógł to na nim wrogi nam car rosyjski, no a przecież Francuz musiał dbać o swoje państwowe interesy. Konstatacja powyższa byłaby w niniejszej wypowiedzi zbędna, gdyby nie to, że analogiczny schemat myślowy dotyczy oceny porozumienia jałtańskiego z 1945 roku. Obwiniamy za nie Stalina, bo Roosevelt i Churchill jako realistyczni politycy musieli się na nie zgodzić. Jak widać, nawet konstatacja, że Zachód często jest skłonny porozumiewać się z Moskwą nad głową i kosztem Polski nie osłabia sformułowanego wyżej credo polskiej niepodległościowej myśli politycznej.

Próbując zrationalizować rozbieżność pomiędzy naszymi poglądami, a naszych zachodnich aliantów wypada odnieść się do różnicy w ocenie siły militarnej Rosji – przez Zachód fetyszyzowanej, przez nas lekceważonej. Nawet krytyczna szkoła krakowska polemizując z tezą o złych sąsiadach i wskazując na wewnętrzne przyczyny rozbiorów wskazywała na rozstrój polityczny i brak jedności, który przeszkodził Polsce w wystawieniu odpowiedniej armii. No, bo gdybyśmy mieli tylko odpowiednio liczne wojsko, to zwycięstwa pod

Raławicami czy Olszynką Grochowską najlepiej dowodzą, czego moglibyśmy dokonać. Takich tomtadrackich zwycięstw możemy doliczyć się wedle naszej historiografii znacznie więcej, chociaż nic nie wskazuje, byśmy poza bitwami, względnie lokalnymi starciami wygrywali wojny.

W zgodzie z ową konwencją pozostaje obiegowa opinia o roku 1920. Odniesione podówczas zwycięstwo jesteśmy skłonni mierzyć dziejową miarą, przemilczając, że dla Rosji bolszewickiej była to jedna z wielu toczonych podówczas wojen. Decyzja o zakończeniu tej wojny została podjęta na Kremlu w kontekście wyboru, gdzieś trzeba się układać, aby gdzie indziej zwyciężyć, a warto dodać, że w Armii Czerwonej było podówczas 4,2 mln ludzi pod bronią, którym mogliśmy przeciwstawić niepełny milion. Mało kto zdobywa się na refleksję, że rzeczona nasze zwycięstwo trzeba raczej postrzegać w podobnych kategoriach jak zwycięstwa powstań wielkopolskich.

Szukając tu jakiś schematów myślenia trzeba wskazać, że Polacy odmiennie od Zachodu nigdy nie traktowali armii rosyjskiej jako szczególnie groźnej i niezwycięzonej potęgi. To, że wspomniany Napoleon przegrał wojnę z Rosją, to nie jego wina, ale generała Mroza, dziecka północnych ciemności. [Być może Rosjanie powinni ocieplić klimat, by dać szansę innym być zwyciężonymi w ucziwej walce?] Fakt, że w tym okresie czasu poza Londynem prawie wszystkie stolice europejskie widziały zwycięskie wojska rosyjskie nigdy nie został odnotowany w naszej świadomości. Zresztą i tak wiadomo, że Napoleona pokonali Anglicy pod Waterloo, a bitwa pod Lipskiem, jeżeli godna jest odnotowania to tylko z uwagi na okrzyk ks. Poniatowskiego z odmetów Elstery.

Wiek XIX to w naszej świadomości jedno pasmo pokonanych Rosjan w wojnach krymskiej, pod Szypką, japońskiej no i ostatecznie w zmaganiach latach 1914–1917, kiedy w wyniku klęsk pod Tannenbergiem, na jeziorach mazurskich, pod Gorlicami, pod Baranowiczami etc. Rosja straciła Królestwo Polskie. Wojna polsko–bolszewicka przynosi obraz żołnierzy w łapciach z karabinami na sznurkach, bezustannie przeklinających, właściwie bitych przez Polaków ilekroć im się zechce, a że Armia Czerwona doszła nad Wisłę to tylko dzięki mongolskiej konnicy Gaj–chana. Nie wiele lepiej widziano Armię Czerwoną jesienią 1939 r., a jej porażki w latach 1941–1943 tylko potwierdzały nasz pogląd. I znowu przegrana Wehrmachtu pod Moskwa, to tylko zasługa gen. Mroza, a późniejsze zwycięstwa Armii Czerwonej to jedynie rezultat niewyobrażalnie wielkiej pomocy udzielonej przez Stany Zjednoczone⁹.

⁹ Niech żyje nam marszałek Stalin,

Przekonanie, że bez tej pomocy Armia Radziecka nie odniosłaby żadnych zwycięstw dominował w strategicznym myśleniu niepodległościowego podziemia i aby nie odwoływać się do sprawy Bergu przytoczę słowa ówczesnej piosenki z czasów kryzysu berlińskiego

Jedna bomba atomowa i wracamy znów do Lwowa,

Jedna bomba, ale silna i wracamy znów do Wilna.

Pochodnym wobec stanu armii była opinia o jej uzbrojeniu. W Polsce zawsze uważano, że było ono o wiele gorsze od tego czym dysponowali Niemcy, nie mówiąc już o Anglikach czy Amerykanach. W znanej mi literaturze historycznej nie znalazłem, aby ktoś interpretował ocenę daną przez Piłsudskiego w trakcie kwietniowych narad 1934 r., że ZSRR jest groźniejszym przeciwnikiem Polski niż III Rzesza w kategoriach istnienia formacji powietrzno–desantowych i związków pancernych z jednej strony, a braku powszechnej służby wojskowej z drugiej. Tak podówczas jak i później jakkolwiek radziecką myśl techniczną, uważano za nieistniejącą, przestarzałą, a jeżeli coś się Sowietom udało zbudować, to tylko na zasadzie szpiegostwa i kradzieży. Ów osąd był tożsamy tak w sprawie bomby atomowej, samolotu odrzutowego jak i rakiety międzykontynentalnej. Nie odmieniały tych opinii masowe kontakty z rynkowymi produktami radzieckimi, które w latach 60–ych cieszyły się powszechnym powodzeniem jak np. pończochy zwane kapronami¹⁰, zegarki czy magnetofony i mogły wskazywać na osiągnięcie określonego pułapu technologicznego produkcji.

Jednym słowem nie widzieliśmy i nigdy nie chcieliśmy widzieć w Rosji takiego supermocarstwa, jakim w rzeczywistości i oczach zachodnich Europejczyków była. To co nam odpowiada od tego czasu w wizerunku Rosji, to syndrom potiomkinowskiej wioski – makiety na pokaz. Wzmacnia go przekonanie, że znamy Rosję lepiej niż ktokolwiek inny na świecie.

Swoistą anomalią w stosunkach polsko–rosyjskich był okres romantyzmu, zwłaszcza w swym początkowym stadium. Ponieważ car Aleksander I w kontekście Kongresu Wiedeńskiego przejściowo jawił się jako wskrzesiciel Polski, zaistniał interesujący prąd myślowy mówiący o jedności słowiańskiej. Pojawił się nurt braterstwa. *Do przyjaciół Moskali* – będzie w tym czasie pisał wieszcz. Z sympatią odnoszono się do dekabrystów.

Idea romantycznego słowiańskiego braterstwa padnie w gruzy pod presją powstania listopadowego, które w świetle nowszych ustaleń jawi się jako istotny punkt zwrotny

co usta słodsze ma od malin,
niech żyje Armia nam Czerwona,
przez sojuszników dobrojona...

¹⁰ Nazwa radzieckiego sztucznego włókna używanego do ich wyrobu.

określający nieprzekraczalną granicę polsko–rosyjskiego zbliżenia oraz na trwale wyznaczający odrębność. Powstanie zrywa z mitem przyjaciela – *Oszczyrcem Rosji* – odpowiada Puszkina. I odtąd dla idei jedności słowiańskiej nie będzie miejsca w polskich koncepcjach, gdyż zawsze będzie traktowana jako przejaw rosyjskiego hegemonizmu, czy to w ostatniej ćwierci XIX w., czy też w latach 40–ych, kiedy Stalin na tej kanwie będzie próbował tworzyć blok antyniemiecki.

Kto powiedział, że Moskale,

To są bracia nas, Lechitów,

Temu pierwszy w łeb wypalę...

Rozrachunkowym utworem owego czasu były *Dziady* Adama Mickiewicza, polityczna bomba, której przyszło eksplodować półtora wieku później. Utwór ten przeczy powszechnie przyjmowanej w chłodnej polityce maksymie o dominacji interesu nad sentymentem w płaszczyźnie międzynarodowej polityki. Wskazuje on na coś odmiennego – totalny brak zaufania do partnera. Ów brak zaufania przesądzał aż po dziś dzień o niemożliwości rzeczywistej normalizacji stosunków, które na ile nie pozostawały pod dominacją Rosji przedstawiały się jako jedynie czasowe zawieszenie broni.

Na tym tle zrodziła się wśród Polaków opinia o niewiarygodności Rosji. By być konkretniejszym można odwołać się do braku wiary w pokojowe propozycje rządu Lenina z początku 1920 roku jak i wszelkich pokojowych propozycji w latach późniejszych. Opinia ta została chyba najbardziej skrajnie sformułowana przez korespondenta PAT mistrza reportażu Jantę–Połczyńskiego, gdy latem 1935 r. komentując zwołanie VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej pisał „Komintern jest najbardziej zakłamaną instytucją w tym rekordowo zakłamanym kraju”.

Poczynając od okresu po powstaniu listopadowym Rosjanie rewanżują się nam opinią uznając, że wchłonięcie Polski wprowadziło do Rosji niszczycielską truciznę, czynnik powoli rozkładający Imperium. Obok Polaka – katolika pojawi się funkcjonujący równolegle stereotyp Polaka – buntowuszczyka, który zorganizował powstanie 1863 r., na Syberii w latach 80–ych, w roku 1905. Powstania polskie dostarczały rządowi Rosji wielu kłopotów, jednak zawsze bardziej w sferze polityki wewnętrznej niż międzynarodowej. Natomiast obserwacja ich korelacji z przeciwdziałaniem rozmaitym akcjom Rosji w regionie bliskowschodnim prowadziła Rosjan do oceny, że były one pospolitą dywersją robioną za obce pieniądze rękami Polaków, aby zaszkodzić imperialnym interesom Rosji. Dywersja polska wobec polityki bliskowschodniej – na usługach Anglii? Można spotkać się też z taką oceną wydarzeń roku 1956 r.

Wiek XIX był okresem pogłębionej refleksji historycznej jak również wspaniałej literatury. W będącej jego częścią pisarstwie rosyjskim Polacy nie wypadają najlepiej. Podkreślano anarchistyczną naturę Polaków, ich brak instynktu samozachowawczego, czego klasycznym przykładem miało być prowadzenie działań wojennych na tzw. Hurra Argumenty oraz teza, że Polacy nie są zdolni do stworzenia własnego państwa. Towarzyszyła im krytyka polskich koncepcji politycznych co z kolei miało usprawiedliwiać rozbiory.

Nadto Polakom zarzucano obłudne postępowanie wobec innych narodów. Pozostawało to nader istotne w okresie budzenia się świadomości narodowej najpierw wśród Ukraińców, później wśród innych nacji byłej Rzeczypospolitej. Rosjanie dyskutowali to dowodząc, że dążenie innych narodów do samookreślenia wcześniej nie było możliwe z uwagi na polski hegemonizm. Jeden, z wcześniejszych autorów Gogol, bynajmniej nie historyk utrzymywał, że to eksploatatorska praktyka polskiej szlachty wobec prawosławnego chłopstwa doprowadziła do ukraińskich powstań narodowych ¹¹. Tezy te wzmacniały stereotyp polskiego pana-katolika, nosiciela kultury obcej dla prawowitego właściciela tych ziem – ruskiego ludu.

Na przełomie XIX i XX wieku pojawia się ruch rewolucyjny. Tu stereotyp preferuje nie tyle rewolucjonistę, ile przebrzydłego policyjnego prowokatora policyjnego, tylko pozornie dbającego o interesy ludu, a faktycznie zajmującego się jego zdradzaniem. Prawdziwymi rewolucjonistami są tylko rosyjscy innoplemieńcy, a jeżeli są radykalni, to na pewno Żydzi.

Obalenie caratu było dziełem samych Rosjan. Ale, jak wiemy w 1917 roku miały miejsce w Rosji aż dwie rewolucje, chociaż można też utrzymywać, że ta druga była tylko radykalizowaniem się pierwszej, niejako drugim etapem. W pierwszym wszyscy przeciwnicy usuniętego reżymu padli sobie w objęcia: i Piotrogrodzka Rada i Rząd Tymczasowy wydały odezwy do Polaków pełne obietnic i nadziei odnośnie przyszłości. Jednakże raz oficjalnie podniesiona kwestia narodowa prowadziła do dalszej radykalizacji nastrojów. Skądinąd komisarz bolszewicki obowiązkowo wedle stereotypu musiał być Żydem. I tu można się spotkać z tezą, że etap bolszewicki był dziełem inorodców – Żydów, Łotyszy, Chińczyków, ale także i Polaków, wiecznych buntowuszczyków. Sztandarową postacią tychże stał się Feliks Dzierżyński – dla jednych rewolucyjny idealista, dla innych najkrwawszy kat. Ciekawe, że dzisiaj tak w Polsce jak i w Rosji wszyscy chcieliby

¹¹ S.Falkowicz, *Wospriiatije russkimi polskogo nacjonalnogo charaktiera i sozdanije nacjonalnogo sterieotipa polaka. Polaki i ruskije*, s. 51.

najchętniej o nim zapomnieć, czego jednak podobnie jak w przypadku Cromwella czy Robespiera zrobić się nie da.

Stosunek Polaków do rewolucji rosyjskiej był generalnie negatywny, co skądinąd może wydawać się dziwne na tle przychylnego stosunku do innych rewolucji, zwłaszcza francuskiej. Można by ową krytykę także przyjąć za dowód polskiej niekonsekwencji, tym bardziej, że zaangażowanych było w nią bardzo wielu Polaków¹². Cóż, miało być ślicznie, a że wyszło tak jak wyszło, to lepiej się od tego odciąć. Symptomatyczne, że w naszym dziejopisarstwie nie powstała żadna synteza na temat rewolucji rosyjskiej.

Gdy w 1924 r. rząd sowiecki desygnował na swego przedstawiciela dyplomatycznego w Warszawie Piotra Wojkova, w Polsce rozległy się głosy, że nie należy go przyjmować, bowiem był on zamieszany w sprawę zabójstwa Mikołaja II. Zdumiony Cziczerin pytał przeto, o co Polakom właściwie chodzi, skoro przez całe poprzednie stulecie ustami swoich wieszczów modlili się o taką ewentualność, nie mówiąc o licznych zamachowcach, którzy ciskali w cara bombami, gdy tylko nadarzyła się po temu okazja¹³.

Innym przykładem takiej niekonsekwencji było zburzenie soboru na Placu Saskim w Warszawie¹⁴, czemu towarzyszyły lamenty emigracji rosyjskiej rozsianej po całej Europie. Decyzja owa stanowiła widoczny przejaw antyrosyjskości demonstrowanej przy każdej nadarzającej się okazji. Tak było, gdy w latach 20-ych dyrektorowi Teatru Wielkiego w Warszawie za próbę wystawienia *Jeziora Łabędziego* zarzucono zamiary rusyfikacji, i w dziesięć lat później, gdy redakcję młodzieżowego pisma „Płomyk” krakowski IKC oskarżył o uprawianie propagandy bolszewickiej.

Być może ów negatywny stosunek do rewolucji bolszewickiej i jej następstw wynikał z faktu deklasacji wielu posiadaczy ziemskich i związanej z nią jeszcze liczniejszej grupy dzierżawców, nota bene nie tylko w Rosji, ale i na Litwie czy Łotwie. I choć zapewne wartość rynkowa owych majątków nie była przesadna, powszechnie do dobrego tonu należało opowiadanie o utraconych olbrzymich dobrach. Dało to asumpt przekonaniu o gigantycznych stratach Polski na wschodzie. Opinię tę uzupełniały wydarzenia 1939 r. i przesunięcie granicy. Nie wnikając głębiej w istotę tego problemu trzeba odnotować, że polską opinię o

¹² Około siedmiu tysięcy jest znanych z nazwiska zob.: Księga Polaków – uczestników Rewolucji Październikowej, Warszawa 1967. Liczbę tę można by powiększyć np. o członków Związku Wojskowych Polaków, organizacji bynajmniej nie elitarnej, członków rozmaitych klubów np. Promień w Petersburgu etc.

¹³ List Cziczerina do Skrzyńskiego z 4 IX 1924, Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich. T.IV, Warszawa 1965, s. 344–345.

¹⁴ Późniejsza o 30 lat anegdotka głosiła, że karą za to był Pałac Kultury, czyli symbol dominacji.

Związku Radzieckim, szczególnie opinię prezentowaną przez ówczesną emigrację zdominowało tzw. myślenie kresowe. Zapewne wszyscy ci, którzy musieli opuścić swą ojcowiznę czy to w wyniku deportacji, czy też tzw. repatriacji mieli prawo tak myśleć, ale chyba tylko Jerzy Giedroyc umiał z tego wyciągać jakieś pozytywne wnioski. Dla zdecydowanej większości jedyną rekompensatą za poniesione straty były wspomnienia o wygranej wojnie z bolszewikami w roku 1920.

Po drugiej stronie lustra Rosja Radziecka, a później Związek Radziecki niepowodzenie w rzeczonej wojnie z Polską starał się powetować w sferze propagandy. W jej ocenie Polska była przede wszystkim „pańska”, co było epitetem gorszym od skądinąd obiektywnego w ustach marskistów–leninistów określenia „burżuazyjna” i równoznacznym z używanym w latach trzydziestych określeniem „faszystowska”. W takim kraju panował niepodzielnie wróg klasowy „polski pan białopolak” rządzący na spółkę z księdzem. Pod jego butem społeczeństwo nieustannie ubożało rozdzielane klasowymi przeciwieństwami, a chłop musiał sam zaprzęgać się do pług. Jeżeli w Polsce budowano jakiś przemysł, to wyłącznie po to, aby przygotować planowaną wojnę przeciwko ZSRR. W swojej antypolskiej propagandzie bolszewicy, co widać na przykładzie wiążącej się z nią twórczości Majakowskiego wykorzystali dawny negatywny stereotyp Polaka. Intensyfikacja tych opinii wystąpiła w latach stalinizmu, kiedy likwidując członków KPP dowodzono, że gremialnie są oni szpiegami i prowokatorami.

Jednakże pojęcie Polaka–buntowuszczyka jak i Polaka–katolika także bolszewicy musieli odesłać do lamusa ze względu na tendencję wywyższania wszelkiej działalności antycarskiej i ruchu bezbożnicki. Szczególnie ten pierwszy czynnik spowodował „karierę” przywódców wszystkich antycarskich powstań, z pośród których największą zrobił przywódca pierwszego – Tadeusz Kościuszko. Jego nazwisko, podobnie jak Mickiewicza stało się symbolem określonej polityki Kremla wobec Polaków.

Owe, ściśle limitowane odgórne gesty przyjaźni nie na wiele się zdały, ponieważ pomijając inne względy szczególnie negatywny obraz Rosji kreśliła w oczach polskich sprawa kołchozów. Przeprowadzona przez Stalina w latach trzydziestych kolektywizacja wsi była tym czynnikiem, który odwrócił od ZSRR sympatie ruchu ludowego. I wówczas i później kołchozy uważano w Polsce za coś w rodzaju obozów koncentracyjnych, a pogląd ten umocniły tułacze obserwacje deportowanych w roku 1940–ym. Dla Polaków był bowiem czymś niepojętym brak swobody podróżowania, nie mówiąc już o zakazie zmiany miejsca zamieszkania, jaki obowiązywał tę warstwę rosyjskiej ludności. W dodatku kołchoźnicy praktycznie nie otrzymywali pieniężnego wynagrodzenia. Stąd też władza sowiecka na wsi

kojarzyła się przede wszystkim z systemem darmowej, przymusowej pracy. Nawet sama ewentualność kolektywizacji budziła najgorsze obawy. Nigdy też w Polsce nie identyfikowano jej z jakąkolwiek spółdzielczością wiejską, która nad Wartą i Wisłą miała swoje tradycje.

Nawiązując do nich, władze PRL-u po przełomie październikowym '56 roku polemizując z radzieckimi zarzutami odchodzenia od zasad socjalizmu w polityce rolnej, że rolnictwo polskie jest jak najbardziej uspołdzielczone, o czym świadczą nie tylko kółka rolnicze, ale zwłaszcza znajdujący się w ręku państwa handel ze wsią. Jednakże argumenty obu stron wędły wraz z obopólną zapaścią.

Niezbyt pociągający obraz rynku wewnętrznego w ZSRR zaowocował w czasie i po drugiej wojnie światowej poglądem, że Rosja, dla podtrzymania swojej gospodarki musi w jakiejś formie rabować Polskę, zmuszając ją na swoją korzyść do nieodpłatnych lub rekompensowanych tylko w niewielkiej części świadczeń rzeczowych. Pierwszy pretekst do takich poglądów dały kontrybucje nakładane na polskich właścicieli przed ich wywłaszczeniem z rozmaitego rodzaju produkcyjnych nieruchomości w roku 1939. Pogląd ów pogłębiły rekwizycje i dostawy przymusowe na rzecz Armii Czerwonej w latach 1944/45, a następnie wywóz rozmaitego rodzaju mienia z tzw. Ziemi Odzyskanych. Koronnym argumentem na rzecz tej tezy były olbrzymie dostawy węgla po specjalnej cenie (ok. 1/5 wartości rynkowej) w latach 1946–1954¹⁵.

Pogląd ów został następnie uogólniony i przeniesiony na tzw. system cen stop, jaki w latach pięćdziesiątych obowiązywał w polsko-radzieckich rozrachunkach, który to system wedle obiegowej opinii miał być dla Polski szczególnie niekorzystny. W późniejszych latach przybrał on postać krytyki RWPG i związanego z tą instytucją rubla transferowego. To, że była to waluta silniejsza od dolara, uważano za kompletne nieporozumienie¹⁶ i jawny dowód na potwierdzenie tezy o nie ekwiwalentnej wymianie i naszych stratach w handlu. Na dodatek Polska miała być zmuszana do wywożenia do ZSRR deficytowych towarów, a zwłaszcza mięsa. Powód ten, jak wiadomo był jedną z przyczyn strajków w Lublinie latem 1980 r. Analogicznie nieopłacalny eksport statków pełnomorskich był jednym z ważniejszych czynników leżących u genezy Sierpnia 1980 r.

¹⁵ Sprawa węgla – dopłacanie (łupienie) do ZSRR (Czy Stany mogą być socjalistyczne – Polska nie wyżywi dwóch mocarstw)

¹⁶ Jakiś udział mieli w tym sami Rosjanie, którzy mieszały rubel transferowy lub clearingowy z rublem obiegowym.

O ile w latach stalinizmu głoszenie takowych poglądów było karalne, to w latach siedemdziesiątych stały się one elementem odgórnej choć niejawniej propagandy, mającej usprawiedliwić gospodarcze niepowodzenia. Dla polskich ekip rządzących po 1970 r. wygodnym motywem tłumaczenia się było zasłanianie się argumentem, że budowy tego czy owego obiektu i to w tym, a nie innym miejscu, żądają od Polski Sowiety. Tak miało być z Nową Hutą, a jeszcze lepiej świadczy o tym atmosfera wokół budowy huty Katowice.

Warto dodać, że Rosjanie byli przekonani do podobnej sytuacji, tylko a rebour. Ich poglądy bazowały na fakcie dostaw do Polski ziarna w latach 40-ych, kiedy to znaczne połacie ZSRR dotknęła klęska głodu. Podobnie krytycznie patrzono na dostawy inwestycyjne na początku lat pięćdziesiątych o wartości blisko pół miliarda dolarów, zadając sobie pytanie, czy nie lepiej byłoby dokonać tychże inwestycji u siebie. W późniejszych czasach, szczególnie w latach kryzysu naftowego lat siedemdziesiątych Kreml wskazywał, ile to Polska zarabia na dostawach taniej ropy z ZSRR.

Owe kontrowersje w sprawach gospodarczych przenosiły się na płaszczyznę polityczną. Wspomniany wcześniej brak zaufania powodował, że wydarzenia przełomowe w naszych najnowszych dziejach kojarzone z datami 1956, 1970, 1980 czy 1989 zawsze traktowane są z perspektywy antyrosyjskiej, że był to sprzeciw, bunt przeciwko Rosji. Jest to jedyna i obowiązująca wersja. Warto tu może przypomnieć jeden z plakatów wyborczych 1989 roku, na którym czerwona flaga przemieniała się w biało-czerwoną na osi diagramu opatrzonego właśnie tymi datami. Podkreślając owe wydarzenia nie dostrzega się nigdy w nich palca Moskwy nawet jeżeli ów palec był wyraźnie widoczny. Dla przykładu – nie ma opracowania, które nie wiązałoby genezy Polskiego Października z tajnym referatem Chruszczowa, ale też nie znam opracowania, w którym wyjaśniono by, jak doszło do upublicznienia tego tekstu, bo megalomańską wersję, że zadecydowali o tym sponte sua towarzysze Morawski i Staszewski trzeba włożyć między bajki. Z owym stałym brakiem zaufania do Moskwy kontrastuje wiara części polskich środowisk politycznych w późniejsze deklaracje Sowietów, że nie zamierzali nigdy interweniować siłowo w dobie kryzysu lat 1980–81.

Po 1956 roku Rosjanie zarzucali nam, choć być może należałoby to ograniczyć jedynie do płaszczyzny partyjnej rewizjonizm lub też w bardziej miękkiej formie słowiańskie bałaganiarstwo, które już w znacznie szerszej formule odnosiło się do „wielkiej” Solidarności. Konkretnie inkryminowano ówczesnym ekipom rządowym prowadzenie niewłaściwej polityki w sprawie rolnictwa, kościoła, młodzieży i prasy. Personifikacją owego rewizjonizmu miał być długoletni redaktor naczelny „Polityki” Mieczysław Rakowski, którego nigdy chyba w ZSRR oficjalnie i na odpowiednim szczeblu nie przyjęto.

Sprawa prasy miała swoją specyfikę. Otóż wydarzenia Polskiego Października zaintrygowały wielu kontestatorów ustroju w Rosji. Zaczęli oni prenumerować polskie gazety, aby zorientować się, co można ewentualnie zmienić bez narażania się na represje. Odwetem władz było objęcie prasy polskiej częściowym zakazem debitu, ale kłopot polegał na tym, że trudno było go zastosować do czasopism wydawanych pod firmą centralnych władz partii komunistycznej.

I w ten sposób Polska, najweselszy barak w całym obozie, stała się dla Rosjan oknem na świat. Ponieważ polityka pozostaje w pewnym swym aspekcie częścią kultury, ta stała się obiektem rzeczywistego zainteresowania. Chętnie czytano i rozchwytywano takie pisma jak *Kobieta i Życie*, *Przyjaciółka*, *Film*. Wielomilionową widownię przyciągał festiwal piosenki w Sopocie. Sporym zainteresowaniem cieszyły się polskie filmy, rósł autorytet ich twórców, jak Andrzej Wajda, którego chętnie zapraszano przy rozmaitych okazjach, powszechnie znane były nazwiska wielu wykonawców jak Beata Tyszkiewicz, Barbara Brylska. Maryla Rodowicz czy najpopularniejsza z nich, bo osiadła w ZSRR Beata Piecha. [w Polsce Ałła Pugaczowa była zaledwie akceptowana]. O wiele większą popularnością niż u nas cieszyła się twórczość Stanisława Lema – zarówno w formie książkowej jak i w wersjach zekranizowanych. Hitem, jak się dziś mówi, był przyciągający dziesiątki milionów widzów ówczesny telewizyjny program „Kabaret 13 krzeseł” prezentujący co tydzień godzinną porcję polskiego humoru. Jego bohaterami byli Pan Dyrektor, Pan Profesor, Pani Monika, oczywiście zwracający się do siebie w tej formie, co w świetle nawet tego, co powiedziano w niniejszym referacie o stereotypie „polskiego pana”, nie było bez znaczenia. Podobała się polska galanteria – np. całowanie kobiet w rękę i w ogóle stosunek do kobiet. W dobrym tonie, szczególnie wśród Rosjank należało powoływanie się na jakiś odległych, a być może mitycznych polskich przodków. Niestety obawiam się, że był to wyjątkowy i niepowtarzalny okres kształtowania się tak dodatniego stereotypu Polska.

Niestety owa kurtuazja nie przeniknęła na inną płaszczyznę masowych kontaktów: sport. Historyczny „gest Kozakiewicza” – przy czym chodzi mi o atmosferę, a nie zgięcie ręki – nie był wcale zjawiskiem odosobnionym. Bodajże w 1957 roku, kiedy w towarzyskim meczu piłki nożnej polski napastnik Ernest Pohl padł podcięty, co w tego typu zawodach bywa obserwowane z częstotliwością 3 minut, na murawę Stadionu X Lecia wjechała na syrenie karetka pogotowia budząc zachwyty stu tysięcy kibiców. Nic dziwnego, że od owego czasu dwustronnych kontaktów sportowych raczej unikano i dochodziło do nich w zasadzie podczas wielkich zawodów. Na płaszczyźnie sportowej dało się zauważyć też zjawisko, które poniekąd określa słowny kalambur:

Na Wschód od Polski jest Bug, a za Bugiem Ruskie.

Można je interpretować w ten sposób, że Polacy aż do ostatniego dziesięciolecia nie bardzo orientowali się w problemie narodowym naszego wschodniego sąsiada skwapliwie przyjmując propagandowe pojęcie „narodu radzieckiego”, dzięki któremu można było przypisać Rosjanom cechy rozmaitych, najlepiej azjatyckich narodowości.

Na zakończenie warto było by się zastanowić, co zmieniła ostatnia dekada w sferze stereotypów. To, co było widocznie, to przede wszystkim swoisty najazd Rosjan, którzy tysiącami przybywali w celu prowadzenia drobnego handlu. Tu trzeba wszakże uczynić pewne zastrzeżenie – wśród przyjeżdżających nie dominowali bynajmniej Rosjanie, ale przedstawiciele innych „bardziej handlowo sposobnych narodowości” lub też pograniczni sąsiedzi. Nie mało było też przestępców – tzw. Rekieterów. Otóż, jak się wydaje zaistniała w Polsce dziwna koegzystencja: owi rekieterzy łupili głównie swoich ziomków zaś polska policja odnosiła się do tego obojętnie. Najgłośniejszym był w okresie ministra Milczanowskiego napad na Dworcu Wschodnim w Warszawie na podróżnych wagonów sypialnych. Incydent ten szybko został wyciszony. W sumie ów handel nie zaowocował żadnym wzrostem wzajemnego zainteresowania. A że jedyny na naszej ziemi duży rosyjski bankowiec Bogatin został wydany Stanom Zjednoczonym, to współcześnie biznesmeni rosyjscy wolą lokować się w innych krajach np. Niemczech.

W rosyjskich środkach masowego przekazu informacje o Polsce pojawiają się incydentalnie, tak jak w przypadku wielu odległych krajów. Nawet sporadyczne antyrosyjskie akcje typu naruszenia eksterytorialności rosyjskiego konsulatu w Poznaniu czy wydalenie dziewięciu dyplomatów–szpiegów traktowane są pobłaźliwie w kategorii właściwego Polakom „duraczenia się”. Łatwy dostęp Rosjan do produktów kultury zachodniej spowodował, że Polska przestała pełnić rolę „okna na świat”.

Z kolei obserwując polskie telewizyjne lub radiowe informacje z Moskwy odnosi się wrażenie, że rozmaite niewątpliwe trudności rosyjskie przedstawiane są a rebour dawnego schematu o ogólnym gniciu systemu kapitalistycznego tak rozpowszechnionego w propagandzie PRL–u lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Rekapitulując, trzeba skonstatować współcześnie brak wzajemnego zainteresowania. Tak jest w wielu płaszczyznach w tym także najbliższej nam, naukowej. W Moskwie wydarzenia lat 1989–90 rozpatruje się wspólnie z Amerykanami w kontekście zakończenia procesu „zimnej wojny” i dążeń radzieckiej nomenklatury do uwłaszczenia się. Na polsko–solidarnościowe zasługi w koncepcji tej nie ma miejsca.